

W ZGODZIE Z NATURĄ.
**SZTUKA
RÓWNOWAGI**

*Kilka przykładów działań
twórczych
i artystycznych
z Beskidu Niskiego
pozostających
w relacji
z otaczającą przyrodą.*

**materiały informacyjne
do ekowarsztatów**



Wprowadzenie:

Sztuka i przyroda są w naszym regionie nierozdzielnie ze sobą powiązane, a przyroda była i nadal jest dla ludzi zarówno źródłem inspiracji, jak i sposobem na przetrwanie. Przyroda nigdy nie była postrzegana z obojętnością, bo pozwalała rozwijać i doskonalić rozumienie świata.

Nasze społeczeństwo postrzega ją dziś inaczej: jako coś, z czym nie jesteśmy wewnętrznie związani; dlatego pozwalamy na nadmierną eksploatację zasobów naturalnych, tylko i wyłącznie w celu zaspokojenia naszych własnych potrzeb.

Tymczasem kiedyś istotna rola natury w życiu i sztuce lokalnych mieszkańców i artystów była dużo bardziej złożona:

1. Przyroda była inspiracją i tworzywem sztuki:

Natura to nie tylko przedmiot obserwacji, ale źródło głębokiej inspiracji i element, z którym artyści nawiązują silną więź emocjonalną.

2. Była spichlerzem cennych materiałów gwarantujących przetrwanie w trudnych warunkach:

Przyroda odegrała kluczową rolę w przetrwaniu zapewniając niezbędne zasoby (żywność, materiały budowlane, lekarstwa itp.).

3. Zrozumienie równowagi ekologicznej:

Wrażliwość i ciekawość wobec natury pozwalają nam lepiej zrozumieć ekosystemy i interakcje między różnymi elementami środowiska naturalnego.





WIZYTA W SKANSENIE W SZYMBARKU

**NASZ PRZEWODNIK:
PANI AGNIESZKA BARSZCZ-BYLICA,
INSTRUKTORKA RĘKODZIEŁA
ARTYSTYCZNEGO**

Zapytaliśmy panią Agnieszkę jakie formy rękodzieła ludowego czerpały surowce prosto z przyrody, jak kiedyś korzystano z roślin oraz czy można znaleźć motywy roślinne inspirowane przyrodą w sztuce ludowej Pogórzan.

Kiedyś rośliny miały dużo większe znaczenie niż dziś. Wikliniarstwo rozwijało się przede wszystkim tam, gdzie łatwo można było pozyskać surowiec czyli wiklinę do wyplatania koszyków np.: w dolinie Sanu czy w okolicy Bobowej, nad rzeką Białą. Posiadano rozległą wiedzę na temat dziko rosnących roślin.

W sieniach chałup często suszono zioła; krwawnik, bo oczyszczający, miętę na żołądek, zioła przypraw do kuchni i wiele innych.

Na parapetach okiennych dla ozdoby stawiano w doniczce czerwono kwitnące geranium, a na szczęście mirt. Mirt był potrzebny do wyplatania wianków, które ozdabiały głowy panien na wydaniu.





Jest niewiele motywów roślinnych w sztuce dekoracyjnej naszego regionu. Nad łózkami wieszano makatki z motywami wiejskich kwiatów z ogródka: były tam róże, fiołki, lilie, tulipany...czasem także jakiś bocian. Wrota, drzwi czy kapliczki lub obrazy święte - bo w każdym domu, w izbie był zakątek sacrum - ozdabiano prostymi kwiatami wykonanymi z bibuły.

Ludzie zajmowali się tkactwem w przydomowych warsztatach. Tutaj niemal każdy uprawiał len, a krosna tkackie były w wielu chałupach.

Tkano proste lniane płótna, ozdabiano haftem krzyżykowym, czasem drukowano ornamenty roślinne.

Aby nie zagłądano do okien, zamiast firan wieszano zazdrostki w formie wycinanek z papieru z motywami przyrodniczymi lub z życia wiejskiego: kwiaty, kogutki itp..



Niezwykłe dekoracyjne były pająki ze słomy i bibuły. Ta tradycyjna dekoracja chałup znana jest w całej Polsce. U nas, na Pogórzu najczęściej wykonywano pająki promieniste. W centralnym miejscu izby promieniście mocowało się do powały sznury z nawleczonymi na nie kółeczkami wyciętymi z bibuły poprzątkane słomkami. Była też inna forma pająka wykonanego z kulki glinianej albo z ziemniaka. Pająk kulisty powstawał gdy na ziemniaka nabijało się źdźbła słomy, a potem na każde z nich nasadzano krążki z bibuły. To bardzo czasochłonne zajęcie, dlatego pająki wykonywano na duże okazje: na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc, na śluby i wesela. Miały przynosić szczęście, chronić przed złem.

Bardzo ciekawą tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie pozostało do dzisiaj noszenie bukietów świeżych kwiatów do cerkwi w święto Matki Boskiej Zielnej 15 sierpnia. W bukietach musiały być zioła, zboża, owoce, a także kwiaty z przydomowego ogródka.

W przydomowych ogródkach "rosła" podręczna apteczka, a więc rośliny lecznicze: mniszek jak waleriana działał uspokajająco na nerwy, mydlnica pieniała się z wodą i można jej używać zamiast mydła, wierzbowkę można było sfermentować lub pić z niej napar, bylica boże drzewko działała wzmacniająco na organizm, a malwę stosowano zamiast paracetamolu na wszystkie stany zapalne i bóle.



Dzika przyroda, ta za płotem przydomowego ogródka była nie tylko skarbnicą roślin pożytecznych i potrzebnych, ale także spichlerzem, zwłaszcza na przednówku czyli przedwiośniu. Zimy były kiedyś dużo dłuższe i kiedy w kwietniu zaczynało brakować np. ziemniaków, to z dzikiego szczawiu, pokrzywy czy podagrycznika gotowano zupy. Dzisiaj mówimy, że to dieta oczyszczająca organizm.

Uważam, że około 50 lat temu przestaliśmy kultywować wiedzę o dzikich roślinach, z której na co dzień korzystali nasi dziadkowie.

Tradycyjna wiedza o codziennym korzystaniu z roślin w kulturze ludowej zaginęła wraz z zachłynięciem się nowoczesnością w latach 50-60-70 tych. Widzimy, że w naszej społeczności utworzyła się dziura pokoleniowa. Wiedza naszych dziadków nie została przekazana naszym rodzicom i dopiero my jako wnukowie, doceniamy jej mądrość. Szukamy cennej i praktycznych przepisów wiejskich zielarek, sekretów garncarzy, bednarzy, wikliniarzy, tkaczy...ale tych ludzi już prawie nie ma wśród nas.



OPOWIEŚĆ UTKANA Z LNU

NASZ PRZEWODNIK:

PAN JAN DZIUBYNA Z DZIUBYNIĘKA-
ŁEMKOWSKA ZAGRODA EDUKACYJNA
W GŁADYSZOWIE

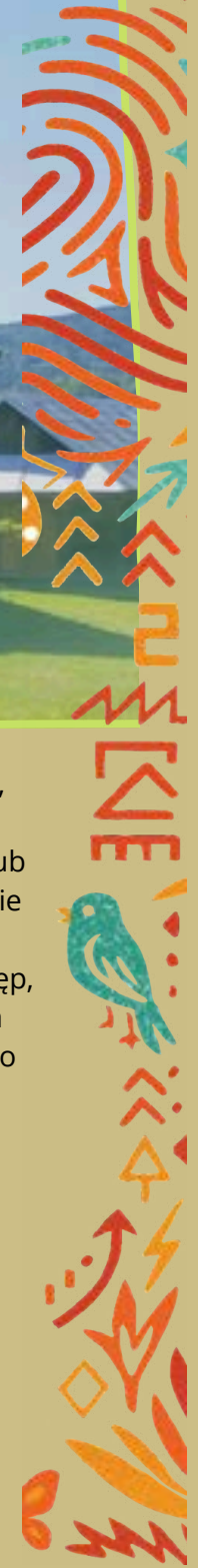
*Zapytaliśmy pana Jana, która z roślin
miała szczególne znaczenie dla
rękodziela łemkowskiego.*

W prawie każdej łemkowskiej wsi był cieśla, stolarz, szewc, bednarz, zielarz, kowal, a często i młynarz. Każdy szanujący się rolnik miał spichlerz. Zamiast słomianej strzechy, spichlerze często miały dachy z desek lub były pokryte gontem jodłowym lub modrzewiowym. Na zewnątrz często były oblepione gliną, a wszystko po to, aby uchronić je przed ewentualnym pożarem. Na ziemi nie było podłogi, tylko klepisko. Zimą, gdy ziemia zamarzała, klepisko podnosiło się o kilka centymetrów. Aby ustabilizować tę powierzchnię, mieszano glinę ze słomą lub plewami.



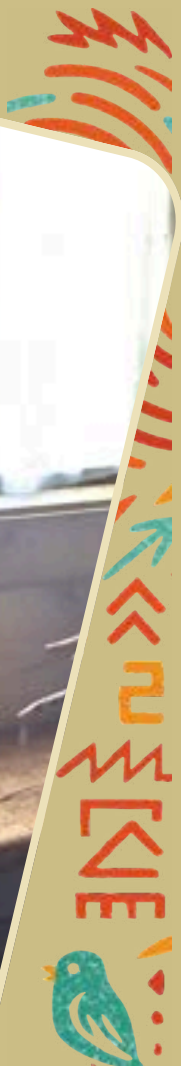


W każdej łemkowskiej wsi uprawiano len. łemkowska rodzina sadziła kapustę, ziemniaki, bób, fasolę, siała zboże i miała kawałek pola na którym uprawiano len. Z łodyg lnu wyrabiano nici, a z nasion tłoczono olej. Jedna olejarnia przypadała na dwie lub trzy wsie. Len jest trudny do koszenia: jego łodygi są sztywne i twarde, dlatego dawniej nie był koszony, lecz wrywany z korzeniami. Pędy, z których później przędzono nici, były wtedy nieco dłuższe, a zbiór roślin łatwiejszy. Nasiona lnu oddzielano i wsypywano do stęp, w których je miażdżono, a potem przesiewano. Przesiana część lnu to wartościową mąka lniana. Łuski nasion lnu, czyli wytłoki, które pozostały po oddzieleniu mąki, zawierały dużo błonnika i polisacharydów, dlatego chętnie dodawano je do paszy zwierząt domowych. Z mąki lnianej za pomocą procesu termomechanicznego – w tzw. olejarni taranowej, łemkowie uzyskiwali olej lniany. Z 4 kg mąki można było wytłoczyć 1 l oleju.

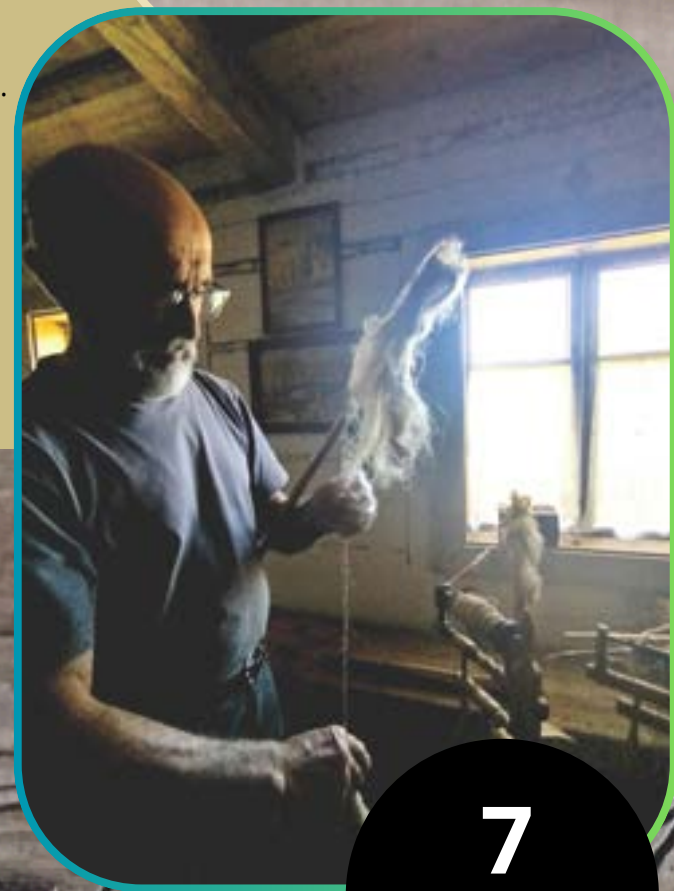




Pozostałość uzyskana po wytłoczeniu oleju czyli masa zwana makuchem zawierała ponad 20% białka; tyle samo ile zawiera mięso zwierzęce. Makuchy były najbogatszym w białko produktem spożywczym i bezmięsnym znanym na Łemkowszczyźnie w XIX wieku. A jak produkowano lniane nici? Otóż do oddzielania włókien od łodygi służyła miedznica. Pod wpływem uderzenia rdzeń wysuszonej łodygi lnu był kruszony, pozostawiając jedynie elastyczne włókna zewnętrzne. Tak uzyskane włókna, zmiażdżone, wypłukane w strumieniu i wytrzepane, musiały zostać wyczesane na specjalnych grzebieniach ze szpilek o różnej gęstości, zwanymi szczeciami. Po czesaniu, skręcano nić. Niektórzy robili to na wrzeczonych ręcznych inni na kołowrotkach.



A close-up photograph of a textured fabric or mesh, possibly made of wool or cotton, showing a fine, regular pattern of small holes or fibers.



POSTACIE Z LIPOWEGO DREWNA



NASZ PRZEWODNIK:

PAN JAN ŚWIĘS-RZEŹBIARZ LUDOWY

*Zapytaliśmy naszego przewodnika
jakie tematy rzeźbi w drewnie*



Rzeźbi Pan teraz piękną dużą płaskorzeźbę, co ona przedstawia? Skąd pomysły?

Motywy są tradycyjne: drzewo kwitnące, motyw winogrona, gryzoń, wiewiórka...anioł, ślimak, jastrząb czy też myszołów. Jedno drzewo kwitnie, inne jest owocujące.

Ażurowe motywy rzeźbię na posklejanych deskach lipowych lub z topoli, bo jest wytrzymała na deszczu. Żeby się nie krzywiły sklejam deskę prawą i lewą. Ta deska którą tu mam, jest klejona z bardzo starego drzewa, miało ponad 140 cm średnicy. Rzeźbię też figury. A tu figura Chrystusa frasobliwego z lipowego drewna, tu taniec zbójnicki, jest też pieta, madonny, święta rodzina, anioły...i grajek grający na skrzypcach, a także św. Florian... Każda straż pożarna w okolicy ma rzeźbioną przeze mnie figurkę patrona św. Floriana...

Przykłada Pan dużą wagę do ekspresji twarzy rzeźbionych postaci...

Ekspresja twarzy jest potrzebna. Staram się, żeby każda twarz była trochę inna.





W Wysowej jest moja figura anioła grającego na wiolonczeli, ale często rzeźbiłem też motyw diabła Boruty, np.: wyrzeźbiłem Borutę z kwiatem paproci...który szukał swojego miejsca na świecie: w niebie go nie chcieli, bo był zbyt mało anielski, w piekle też nie, bo był zbyt mało diaboliczny.

Jakie jeszcze motywy rzeźbi Pan w drewnie?

W mojej pracy obecny jest motyw sowy. Sowa źle się kojarzy w tradycji ludowej: to drapieźnik, jak się gdzie odezwie, zawsze ktoś w pobliżu umrze. Nie można jej usłyszeć, bo lata bezszelestnie, tylko cień rzuca. Wypatrzyłem ją w samo południe, za dnia, no i wypłoszyłem. Grzyby zbierałem i zaszedłem ją w trakcie drzemki, a tak blisko podszedłem, że rozpostarła skrzydła. Mówią, że jak ktoś widzi sowę, to ostatni raz coś w życiu widzi. Wyrzeźbiłem taką sowę wysiadującą jaja na kościach ludzkich, na piszczelach.

Robiłem też typowe w tej okolicy kapliczki słupowe z figurą w środku. Jest tu tradycja stawiania krzyży z tzw. „zakolem” zamiast dachu. Kryte są gontem, ja sam je gontami kryję. Jeden taki krzyż jest w Nowicy, jeden w Stawiszy i w Ropie, wiele ich jest. Jestem z zawodu stolarzem, robię gonty tak jak dawniej, kiedy to łuskane były z pnia. Pniak jodłowy dookoła wokół rdzenia się łupało, w kształcie klina wychodzą deseczki, specjalny strug był do tego. Robiono je zimową porą. Łupane były wytrzymalsze niż te robione na pile: nie było sęków, zawirowań. Łupany gont to nawet 100 lat może wytrzymać. Jodłowe były lub modrzewiowe, z iglastego drzewa, żywicznego.

Motyw drzewa kwitnącego często pojawia się w Pana pracy...

Tak, to są motywy, które sięgają mojego dzieciństwa, ukwiecone drzewa pojawiają się w mojej pracy znacznie częściej niż owocowe.





**NIE TYLKO
PŁATKI
DZIKIEJ
RÓŻY,
NA SZKLE
MALOWANE**

10

NASZ PRZEWODNIK:

**PANI MONIKA TEŚLUK - ARTYSTKA
UTOŚSAMIANA ZE SZTUKĄ LUDOWĄ,
LUODOWYM MALARSTWEM NA SZKLE**

Zapytaliśmy naszej przewodniczki w jaki sposób przyroda jest obecna w jej pracy artystycznej i w jej życiu.

W jaki sposób przyroda Cię inspirowa?

Przyroda inspirowa mnie do życia, nadaje mu rytm, a tutaj w Nowicy nie da się od tego rytmu uciec. Tyle się dzieje w przyrodzie, że czekamy na zimę, by móc odpocząć. Jednocześnie bez przyrody, nie moglibyśmy tej zimy przetrwać...Więzi z przyrodą nie można mieć od razu, to sztuka równowagi, ciągłej obserwacji i relacji, którą buduje się latami. Ja tę relację buduję tu od 30 lat.

W moim ogrodzie są same jadalne kwiaty. Zawsze marzyłam, że będą w nim róże. Kiedy pojawiają się kwiaty różanych krzewów, można je klasycznie utrzymać w makutrze z cukrem: do pączków, do lodów... tak jak to robiły nasze prababce i babcie. Z całych płatków róży gotowanych w syropie różanym można zrobić konfiturę, syrop różany lub wino – udaje nam się wtedy zamknąć w butelce ich smak i kolor. Mamy też pesto z płatków róży z pomidorami suszonymi i z przyprawami korzennymi: na kanapkę i do makaronu, absolutnie numer jeden!

Wyróżnia Cię nie tylko sztuka kulinarna inspirowana Twoim ogrodem i dzikimi różami, które posadziłaś na miedzach i w ogrodzie przed Twoim oknem. Jesteś przede wszystkim artystką utożsamianą ze sztuką ludową malowania na szkle.

Z wykształcenia jestem etnologiem, już od czasów studiów bardzo interesowało mnie malarstwo na szkle i stało się ono moją pasją. W przeszłości przez długie lata organizowałam wystawy i prowadziłam zajęcia z malarstwa na szkle.



Jest to technika, która ma swoje korzenie w ludowości, choć dzisiaj nie ma już dawnej wsi i żyje już niewielu prawdziwych twórców ludowych. Zawsze malowano nie tylko tematy religijne, ale także scenki rodzajowe, ob rzędy, zwyczaje, rzadziej otaczającą przyrodę. Chyba że była ona dopełnieniem lub ornamentem roślinnym zdobiącym obraz...ja maluję dokładnie to co widzę za oknem. Jednym z głównych bohaterów moich obrazków jest stary grab rosnący w pobliskim lesie, są krzewy róże, stare drzewa owocowe... Maluję je w odświeżeniu czterech pór roku: jesienią, zimą, wiosną, latem. Są głęboko zakorzenione w ziemi.

Kiedyś obrazki na szkle powstawały w małych manufakturach malarskich przy ośrodkach pątnicznych, do których wędrował wiejski lud. Tam kupowało się obrazy do swoich domów. Poza tymi ośrodkami artyści ludowi, niewykształceni, ale posiadający wewnętrzny imperatyw malowania, malowali to co widzieli: były więc obrazki świętych, ale także inne motywy z otaczającego ich świata. Farby robiono często z najprostszymi pigmentami roślinnymi, bo artystów nie stać było na farby olejne. Farby olejne wzmacniają efekt głębi do którego twórcy obrazków na szkle aspirowali. Obrazy wieszano pod powałą, w taki sposób, żeby od spodu mogło wpadać światło, wzmacniając efekt przezroczystości. Ja malując motywy z przyrody, nie odtwarzam ich, ale stylizuję, podejmuję także takie tematy jak ludowe Madonny, które są obecne w świadomości prostych ludzi i często były przedstawiane przy wykonywaniu codziennych czynności.



Czy są jeszcze jakieś inspiracje przyrodą w Twoim życiu?

Razem z mężem prowadzimy pracownię instrumentów muzycznych w Zdyni. Można w niej wykonać fletnię Pana z naszego jawora beskidzkiego, czereśni dzikiej, ptasiej lub rdestu. To wspaniałe instrumenty o pięknym dźwięku.



MAJSTERNIA KARPAT TO MĄDRA PRZESTRZEŃ ŻYCIA

ROZMOWA Z ANNA CZUCHTĄ I PIOTREM JASIONEM, ZAŁOŻYCIELAMI MAJSTERNI KARPAT W SĘKOWEJ.

Jesteśmy w Beskidzie Niskim. To jedno z niewielu miejsc w Europie gdzie związek pomiędzy tradycyjną społecznością, a lokalną przyrodą istnieje nadal, a można to odczuć w miejscach takich jak Wasza Majsternia... Co było inspiracją przy tworzeniu tego miejsca?

Anna Czuchta: W Majsterni skupiłam się na swoim dziedzictwie oraz tradycjach i kulturze Łemków. Łemkowie żyli w naturalny sposób. Przyroda była tu tworzywem dla architektury i wzornictwa, a także lecznictwa czy sztuki kulinarnej. Wszystko tutaj ma sens, każdy szczegół ma swoje znaczenie, nie jest przypadkowy. Stawiamy na autentyczność i otwartość tego miejsca.

W podejściu holistycznym naturalne zioła miały wartość kulinarną, leczniczą, użytkową: były obecne praktycznie w każdym aspekcie życia codziennego. Kiedyś nie było tutaj herbaty, napoje sporządzano głównie z mięty, kwiatu lipy czy dziurawca. Ale korzystano także z mniszka, czarnego bzu, krwawnika i wielu innych ziół. Tłoczono oleje roślinne: z lnu czy maku. Najważniejsze ziołorośla rosły na miedzach. Te ziołorośla gdzie kiedyś wypasano gęsi, dziś w wyniku zmiany sposobu uprawy ziemi, czy częstego koszenia znikają z naszego krajobrazu. Tutaj w Majsterni kultywujemy sposób korzystania z ziół, po to by ludzie mogli do niego powrócić. Wytwarzamy ciekawe kompozycje mieszanek ziołowych i herbacianych z różnymi dodatkami by zachęcać ich do spożywania różnorodnych napojów.

Serwujecie tu dania kuchni łemkowskiej?

Anna Czuchta: Tak. Odtwarzamy stare przepisy kulinarne i serwujemy dania tradycyjne. Wydaliśmy polsko-słowacką książkę kucharską o kuchni tego regionu: po polsku mówimy dania łemkowskie, po słowackiej stronie gór to dania Rusnaków. Różnią się często nazwą, czasem składnikami. Kuchnia łemkowska jest przede wszystkim jarska. Mięso jadało się tylko „od święta”, tworzone potrawy z tego co było w gospodarstwie: mąki, kaszy, jaj, śmietany, serów. Używano dużo grzybów, kiszonki, np.: specjalnością są u nas rydze kiszane czy marynowane.





W Majsterni Karpat, której misją jest odtwarzanie i przekazywanie lokalnej tradycji, organizujemy warsztaty edukacyjne tkania kilimów botanicznych czy tworzenia soli botanicznych, sporządzania naturalnych naparów czy hydrolatów. Ważnym elementem naszej kultury jest śpiew, dlatego mamy też warsztaty śpiewu. Śpiewano o trudach życia, ale też o pięknie przyrody.

Jak powstają sole botaniczne?

To długi proces, w którym sole czerpią barwniki z roślin. Przykładowo: kolor pomarańczowy możemy uzyskać mieszając kwiaty nagietka lub aksamitki, zaś płatki bławatka, maku dają kolor różowy.

Co odróżnia Łemkowszczyznę od innych miejsc w polskich Karpatach?

Piotr Jasion: Trudno rozpatrywać dziedzictwo Beskidu Niskiego bez przyrody. Przyroda i ludzie to dwa elementy, dzięki którym zaczęto tu budować wsie: były to wsie fundowane na prawie wołoskim, co odróżnia tę przestrzeń Karpat od innych. Wołosi przenieśli tu pewne zasady tworzenia kultury wiejskiej. Wsie tworzyły zamknięte społeczności, każda była samodzielna i budowała własne przestrzenie gospodarcze, każda miała wręcz własną odmianę języka. Łemkowska chyża (chata) była przystosowana to trudnych warunków górskich: miała wysoki, łamany dach, po to by można było dostawić tzw. „zachtę” czyli dodatkową ścianę z desek, odsuniętą o ok. pół metra od głównej ściany, ale nadal pod dachem, dzięki czemu chroniła od wiatru i deszczu, tworzyła „korytarz” i miejsce przechowywania pod dachem. Na strychu była stodoła: składowano tu słomę i siano, a na dole, na parterze było boisko czyli sień. Po jednej stronie sieni znajdowała się część mieszkalna dla ludzi, tylko częściowo ogrzewana, często bez komina tzw. kurna chata”, po drugiej stajnia i obora dla zwierząt.

Chcemy utrwalać i przekazywać dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe naszego regionu. Działamy w ramach stowarzyszenia, które nazywa się Civitas Nostra i realizuje różne projekty. Majsternia Karpat jest jednym z nich.



Opracowanie merytoryczne, graficzne, tekst i zdjęcia:
Agnieszka Oleszkiewicz

Dziękujemy współautorom:
Malarstwo na szkle - Monika Teśluk
Majsternia Karpat
Agnieszka Barszcz- Bylica
Dziubyniłka - Łemkowska Zagroda Edukacyjna

Dominika Bartkowska
za udostępnienie rzeźb J. Święsa



Dofinansowane przez
Unię Europejską

2024-1-PL01-KA210-YOU-000254679